Nr. 347. (Wydanie poranne). We Lwowie sobota dnia 29 lipca 1905. Rok XXXVIII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie . .	2 „ 50 „	miesięcznie . .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny . . .	10 halerzy
popołudniowy .	4 halerzy	popołudniowy .	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: DR. K. OSTASZEWSKI-BARAŃSKI i MIECZYSŁAW SCHMITT.

Z Bałkanów i Krety.

Lwów 29 lipca.

Tak jak corocznie, w ogórkowym sezonie, pojawia się na szpaltach pism regularnie wąż morski, tak dwa razy na rok w określonych z góry terminach, pojawiają się na tych samych szpaltach solenne zapewnienia o zbliżających się wielkich zmianach w Bułgarji. I tak w styczniu upewnia prasa, że skoro tylko na Bałkanach znikną śniegi, wybuchnie w Macedonji olbrzymie powstanie, co roku zaś w czerwcu twierdzi najkategoryczniej, że książę Ferdynand bułgarski lada dzień ogłosi się królem. Pomimo, że upewnienia te powtarzają się co roku od lat szeregu, nie sprawdzają się jakoś i wszystko pozostaje po dawnemu.

O ile ferment macedoński prędzej lub później istotnie w pożogę zamienić się może, o tyle proklamowanie Bułgarji królestwem, nie leży ani w jej własnym interesie, ani w interesie księcia Ferdynanda. Na wypadek, gdyby Ferdynand istotnie swój książęcy kołpak zamienić chciał na koronę, zerwałyby się dobre stosunki Bułgarji z Turcją na czas dłuższy. Bułgarskiemu agentowi dyplomatycznemu w Stambule i mnóstwu bułgarskim agentom, rozsianym po całej Macedonji, zwróconoby paszporty i powrócićby musieli oni do swej ojczyzny. A ci właśnie bułgarscy agenci (rzekomo handlowi), stanowią dziś najsilniejszą podporę bułgaryzmu w Macedonji. Do nich zwraca się z zaufaniem macedoński Bułgar, skoro samowola turecka zanadto daje mu się we znaki, a choć agent taki nie zawsze mu pomódz zdoła, to jednak sama jego obecność powstrzymuje już Turków od dalszych wykroczeń. Gdyby bułgarscy agenci z Macedonji ustąpili, skorzystałyby z tego z pewnością inne narodowości, aby opróżniony przez Bułgarów teren zdobyć dla siebie. Niemniej ważną jest również kwestja bułgarskiego egzarchatu. Wobec tego, że Bułgarja uchodzi za państwo hołdownicze Turcji, wolno jest głowie bułgarskiego kościoła rezydować w Stambule i rozwijać akcję na rzecz Bułgarów, formalnie, pod protektoratem sułtana. Z chwilą, w którejby niepodległość Bułgarji ogłoszono, egzarcha zmuszony byłby przesiedlić się do Sofji i wpływ jego na Macedonję byłby stracony. Tak więc wieści, o jakoby mającej nastąpić wkrótce koronacji Ferdynanda na króla i ogłoszeniu Bułgarji niepodległem królestwem, są co najmniej grubo przedwczesne.

Inaczej już ma się rzecz z Kretą, na której sytuacja staje się coraz bardziej naprężoną. Od czasu proklamowania przez zgromadzenie narodowe unji z Grecją, wszelkie przyjacielskie napomnienia zastępców czterech mocarstw opiekuńczych, Anglji, Rosji, Francji i Włoch i ich wzywania do cierpliwości, nie odnoszą skutku i powstańcy w Terisso ani myślą o rozbrojeniu się i powrocie do domu. Stan finansowy wyspy pogarsza się ciągle, nie ma już czem płacić pensji urzędnikom, żandarmi dezerterują masemi, a natomiast bandy rozbójnicze pojawiają się coraz częściej. Żądają od księcia Jerzego, by się jął energicznych środków, ten jednak jest bezsilny. Właściwie byłoby najlepiej, by „opiekuńcze mocarstwa“ które porządku na Krecie zaprowadzić czy niechcą, czy też nie mogą, plunęły na ten cały interes i pozostawiły Kreteńczyków własnemu losowi. I z pewnością dawno już byłyby to uczyniły, gdyby nie obawa, że ostateczne oderwanie się Krety od Turcji, mogłoby wprawić w ruch całą bałkańską lawinę, którą jakimś cudownym sposobem na razie zakląć i unieruchomić zdołano.

Między Rumunją a Grecją, zanosi się na zerwanie dyplomatycznych stosunków. Poszło im o żyjących w Macedonji na samej prawie greckiej granicy Kucowołochów, nad którymi, dzięki uprzejmości sułtana dla króla Karola, Rumuni przeważny wpływ uzyskali. A tych właśnie Kucowołochów, ludek mieszanego rumuńsko-greckiego pochodzenia, uważali już Grecy za swoich i wedle sił helenizować ich się starali. W odpowiedzi na to, powstała w Rumunji „liga antigrecka“, której celem jest znowu zrumuńszczenie Kucowołochów i walka z Grekami. Ponieważ do tej ligi przystąpiło wielu rumuńskich posłów i w ogóle ludzi, mających polityczne wpływy, kierunek antigrecki owładnął również do pewnego stopnia i sam rząd, który w oddanych sobie a nawet urzędowych organach, odgraża się, że w zamian za prześladowania, jakich Kucowołosi doznają od Greków, odpowie Rumunja wyjątkowemi ustawami dla Greków, których tysiące przybywa corocznie do Rumunji i tu nierzadko dobija się majątku.

Wybory do skupszczyny serbskiej, wydały podług urzędowych wiadomości z Białogrodu wynik następujący: 78 radykalistów niezależnych (stronnictwo rządowe), 50 radykalistów umiarkowanych, 14 narodowców i liberalnych, 4 postępowców, 2 socjalistów i 1 ludowiec. W nadchodzącą niedzielę odbędą się w 11 miastach wybory dopełniające do nowej skupszczyny, której otwarcie nastąpi, jak wiadomo, 7 sierpnia. W tych wyborach rząd podług wszelkiego prawdopodobieństwa, zyska nietylko potrzebne mu jeszcze do absolutnej większości trzy mandaty, ale kilka więcej. Mimo to jednak, większość ta będzie tak nieznaczna, że położenie jej w rozpoczynającej się sesji prawodawczej, będzie nadzwyczaj trudne. Ze szczegółów z ostatnich wyborów, zasługuje na zaznaczenie, że Jerzy Gencicz, przewódca drobnej frakcji stronnictwa liberalnego, upadł w Niszu; Awakumowicz, dotychczasowy przewódca stronnictwa liberalnego, nie kandydował nigdzie.

Mikołaj Pasicz wybrany został z okręgu Niszu, Sawa Gruicz, który reprezentować będzie w nowej skupszczynie nową frakcję starszych radykalistów z okręgu Pozerawacu, Stojan Nowakowicz, serbski poseł w Petersburgu i przewódca stronnictwa postępowego, wybrany został dwukrotnie. W Białogrodzie i Pirocie wybrano po jednym socjaliście. Wszyscy członkowie obecnego gabinetu otrzymali mandaty, niektórzy nawet w swych miejscowościach. Pomimo ożywionego udziału ludności, wybory w całym kraju odbyły się całkiem spokojnie.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 28 lipca.

(*Nowy spadek papierów węgierskich. — Żniwa na Węgrzech. — Stagnacja na targu walorów bankowych. — Subskrypcja na pożyczkę japońską*).

(fr.) Natarczywa podaż papierów węgierskich, która już była ustała, znów uwydatnia się w całej pełni. Jest to następstwem ponownego zaostrzenia się przesilenia węgierskiego. Datuje się ono od chwili, gdy gabinet generała Fejervary'ego objawił chęć ukrócenia biernego oporu gmin i komitatów. Następstwem odnośnej zapowiedzi prezesa gabinetu węgierskiego była z jednej strony, jak wiadomo, wojownicza mowa, wypowiedziana przez hr. Alberta Apponyi'ego w Komornie, z drugiej zaś również wojownicza uchwała komitetu wykonawczego koalicji stronnictw węgierskich. Wobec tych manifestacyj, o możliwości rychłego porozumienia się na razie nie ma i mowy, to też sfery finansowe przygotowują się na to, że przesilenie obecne potrwać może jeszcze długo. Ponieważ zaś odpowiedź na pytanie, jaki będzie jego koniec, przedstawia się jako wielka zagadka, przeto coraz liczniejszym staje się zastęp kapitalistów, pozbywających się posiadanych przez się papierów węgierskich, zarówno rent jak i listów zastawnych. Sprzedaże te wywierają oczywiście znaczny nacisk na kurs papierów węgierskich i obniżają go, tembardziej, że są to sprzedaże efektywne, pochodzące ze sfer, posiadających istotnie sprzedawane papiery, nie transakcje spekulacyjne, obliczone jedynie na chwilowe obniżenie kursu i zagarnięcie różnicy kursowej.

W normalnych warunkach silną podporę kursu papierów węgierskich stanowiłyby żniwa zapowiadające się, na ogół biorąc, bardzo dobrze, bo podczas, gdy w roku ubiegłym sprzęt pszenicy na Węgrzech wynosił niespełna 37 miljonów centnarów metrycznych, to w tym roku nawet pesymistycznie zabarwiony raport węgierskiego ministerstwa rolnictwa taksuje go na 41.600.000 centnarów metrycznych. Nadwyżka zatem 4.600.000 centnarów ponad zeszłoroczny zbiór dałaby przy obecnych cenach w samej tylko pszenicy na korzyść gospodarstwa węgierskiego przybytek, wynoszący w pieniądzach z górą 83 miljonów koron. Przytem trzeba uwzględnić, że wedle prywatnych informacyj, zbieranych przez wielkie firmy, trudniące się handlem zbożowym, faktyczny rezultat zbioru pszenicy na Węgrzech będzie znacznie lepszy od przewidzianego w urzędowem sprawozdaniu i wyniesie co najmniej 44 miljonów centnarów metrycznych. A zatem nie o 83, ale o jakich 150 miljonów koron otrzymają rolnicy węgierscy w tym roku za swą pszenicę więcej, niż w ubiegłym. Cyfry to bardzo poważne, a jednak nie mogą wywrzeć swego dodatniego wpływu na kurs papierów węgierskich.

Targ akcyj bankowych znajduje się obecnie w stanie letargicznym i tylko automatycznie, od czasu do czasu, gdy nadejdzie z Węgier jaka niepomyślna wiadomość, obniża się kurs obu akcyj kredytowych o parę koron. Nie ma nawet zwykłej o tej porze roku spekulacji na temat, jaką będzie półroczna dywidenda od akcyj Zakładu kredytowego. Co prawda sfery giełdowe wiedzą już z góry, że nie zanosi się na żadną niespodziankę i że chociaż interes bankowy idzie w tym roku lepiej niż w ubiegłym, to jednak nie znajdzie to wyrazu w półrocznym bilansie, lecz dopiero w bilansie za drugie półrocze.

Pewne urozmaicenie monotonji życia giełdowego w sezonie ogórkowym przyniosła subskrypcja na ostatnią pożyczkę japońską, na którą przyjmował zgłoszenia Anglobank. Jak wiadomo, zaraz w pierwszym dniu otrzymał on zamówień na sumę przeszło $3^1/_2$ miljona funtów szterlingów. Nikt nawet nie mógł przypuszczać, że daleka Japonja ma w Austrji tylu przyjaciół, gotowych jej oddać swe pieniądze do dyspozycji. Wiele osób zwróciło się do Anglobanku z prośbą, aby koniecznie postarał się dla nich o nowe obligacje japońskie, choćby to miało nie wiedzieć ile kosztować.

Amerykańskie skandale.

Grubą pomyłkę popełniłby każdy, ktoby przypuszczał, że Ameryka, a zwłaszcza Stany Zjednoczone Ameryki północnej, nie wiedzą co to jest skandal polityczny. Gdzietam! Nowy świat i pod tym względem nie dał się wyprzedzić staremu i nie ma tygodnia, by pisma amerykańskie nie podawały szczegółów jakiegoś skandalu polityczno-ekonomicznego, który początek swój zawsze prawie bierze w „interesowności“ osób wybitnych. Różnica tylko między nowym a starym światem jest ta, iż tam, gdzie pojęcie o etyce nieraz grubo szwankuje, bohaterowie skandali, drwią sobie w żywe oczy z opinji publicznej, ufni, że pieniądz i wpływy zapewnią im bezkarność. I w wielu wypadkach rachuby te ich nie zawodzą, co więcej, spotykają ich nawet nieraz *sui generis* odznaczenia.

W świeżej pamięci społeczeństwa Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej żyją jeszcze nieczyste sprawki senatorów związkowych Burtona, Mitchela i Depewa. Burton mimo, że dowiedziono mu przekupstwa, uszedł zasłużonej kary z powodu jakiegoś błędu technicznego w przeprowadzeniu procesu. Korzystając bowiem z owej nieformalności proceduralnej tak długo odwlekał przeprowadzenie ponownej rozprawy, aż część świadków wymarła, część zaś udało mu się uczynić nieszkodliwą „dobrem słowem“ i... brzęczącymi upominkami. Nie lepszymi wcale od niego są jego koledzy: siedmdziesięcioletni Mitchel, który za podobne sprawki został skazany i znany mowca toastowy Depew, skompromitowany w sprawie Towarzystwa asekuracyjnego.

Ze sprawą tą wiąże się także upadek byłego ministra, a obecnie dyrektora Towarzystwa, Mortona. Towarzystwo to weszło w kolizję z obowiązującą ustawą o instytucjach asekuracyjnych, udzielając szczególniejszych ulg ratalnych niektórym ze swych interesentów. Wprawdzie Morton nie wiedział nic o tem, a nawet w obronę wziął go sam Roosevelt, lecz mimo to sprawa ta zaszkodziła jego dobrej sławie.

Wiele hałasu narobiła swego czasu sprawa Boowen Loomis, stawiająca w wątpliwość czystość postępowania Loomisa, jako pełnomocnika dyplomatycznego Stanów w jednej ze środkowo-amerykańskich republik. W obu tych wypadkach, aferach Mortona i Loomisa, stanowisko Roosevelta, ślepo ufającego swym urzędnikom, było niejako policzkiem, wymierzonym opinji publicznej.

Nie uspokoiła się jeszcze publiczność amerykańska po wyjściu na jaw wspomnianych powyżej skandali, a już pisma amerykańskie, goniące zawsze za sensacją, zwróciły uwagę ogółu na departament rolnictwa, podając szczegóły „skandalu bawełnianego“. Nie jest to jedyny skandal w tym oddziale, ponieważ, jak się zdaje zdradzono przedwcześnie, a nawet fałszowano w cudzym interesie sprawozdania nietylko o stanie urodzajów bawełny, ale także pszenicy i tytoniu.

Wprawdzie sekretarz stanu Wilson znalazł winnego w osobie Holmesa, urzędnika jego departamentu, ale mimo to zatrzymał w służbie głównego statystyka Hyde'a, który z wszelkiem prawdopodobieństwem jest współwinnym; musiał on przecież o tem wiedzieć, że urzędnicy departamentu w tych dniach, w których pojawiały się ważne doniesienia, nieraz dwukrotnie odbywali konferencje w biurach maklerów giełdowych. Teraz zamyka się na klucz urzędników zestawiających sprawozdania w osobnym pokoju, którego nie opuszczają przed ukończeniem swej roboty. Lecz na cóż się to przyda? Nie obeszło się także bez skandalu przy sprawie kanału panamskiego. Obecnie można na pewne powiedzieć; bez skandali nie ma kanałów.

Powodem ustąpienia naczelnego inżyniera budowy kanału Wallesa, była nietylko żądza złota. W ostateczności możnaby było znieść żółtą febrę, a nawet i dżumę, lecz niemożliwością wprost jest zgodzić się na biurokratyczny system, panujący w administracji i kierownictwie budowy.

Pomimo sprawozdań *Herolda*, który w ciemnych barwach przedstawia stosunki panujące przy budowie, a nawet powątpiewa w doprowadzenie do końca budowy, Roosevelt energicznie podniósł w urzędowem sprawozdaniu, iż roboty postępują w zadowalającem tempie, słowem, że z kanałem jest *all right.* Rząd zamierza 1000 kulisów i 1000 Włochów sprowadzić na pewien czas, na 20 miesięcy, by przekonać się, która z ras najwięcej nadaje się do przeprowadzenia robót.

Wszystkie te zacytowane fakty kładzie opinja publiczna na karb nieudolności związkowego rządu. Nie trzeba jednak sądzić, że w rządach poszczególnych Stanów nie odbywa się co pewien czas pranie brudów. Słowem unja amerykańska, przodująca staremu kontynentowi i na tem polu, nie daje się wyprzedzić Europie, która, zwłaszcza w ostatnich czasach ociftuje w polityczną *chronique scandaleuse.*

Z wystawy i zjazdu.

Leodjum, 23 lipca.

II.

(*Blauer Montag; narodziny wystawy; katolicy i liberali, Wallonowie i Flamandczycy; położenie wystawy; widok z mostu Fragnée; oddział przyjemnościowy; arena; ciekawy przedsiębiorca*).

Dziś oficjalnie pierwszy dzień zjazdu; w sekretarjacie komitetu p. Charles Bronne pracuje na czele całego biura, rozdając odznaki, zaproszenia, karty kolejowe, bilety na wystawę, do teatru, na koncerty, całą bibljotekę przewodników i rozkładów kolejowych. Uczestnicy kongresu mają dziś *„blauen Montag“* — wolny dzień dla siebie, zbieramy się bowiem dopiero o 7 wieczór na wystawie, gdzie nas czeka *fête vallonne et cramignon liegois*

Zabieram się więc z uprzejmym naszym generalnym sekretarzem, p. Tacenay i paczką kolegów na wystawę, z zamiarem spędzenia tam całego dnia.

Przedewszystkiem słówko o tem, jak ona przyszła po skutku. Kto zna dzieje Belgji od r. 1830, temu nie powiem nic nowego, jeżeli zwrócę uwagę, że wszystko, co się w Belgji dzieje, całe jej życie wewnętrzne, obraca się głównie około dwu walk: katolików z liberałami, Wallonów z Flamandczykami. Powiedziałem wyraźnie „katolików“ z liberałami, choć to nie równorzędne pojęcia, można bowiem być bardzo dobrym katolikiem, będąc równocześnie człowiekiem liberalnych przekonań i odwrotnie; ale w Belgji tak się zaostrzyły stosunki, że liberali atakują już nie

---

(10)

B. BOUFFAŁŁ.

Lwie plemię.

(Dokończenie).

Tylko po chwili Woldemar zrobił lekki ruch ręką, jak gdyby chciał oprzeć się na wetkniętej przed nim lasce, ale kolana ugięły się pod nim i runął twarzą do ziemi. Esterlinck, Dżems, Pokobiatta i dwaj lekarze rzucili się wnet ku niemu.

— Honorowi stało się zadość — wygłosił głucho w przestrzeń pan Demidecki.

Rannemu naprędce nałożono opatrunek i położono go na zawczasu przygotowanych noszach, do których zbliżył się blady jak kreda Chalecki.

— Daruj mi, Walu — szepnął.

Woldemar podniósł na niego nawpół zamglone oczy, uśmiechnął się, skinął głową i zemdlał.

W Zajeziorzu doktorzy przystąpili do dokładniejszego zbadania rany. Kula przebiła błonę brzuszną i kiszki i utkwiła w stosie pacierzowym. Ratunek był niemożliwy. Wysłano konnych posłańców do Wojnowic i do Wołkowyska po księdza wikarego, bo proboszcz miejscowy bawił podówczas w Archangielsku.

Pomimo wszelkich starań doktorów, Woldemar już nie odzyskał przytomności. Raz tylko uśmiechnął się do Dżemsa Dorohostayskiego, którego widocznie poznał i spytał cichym szeptem:

— Czy dzisiaj mróz na dworze?

W pięć minut potem rozpoczęła się agonja, a na pół godziny przed przyjazdem Witolda, dusza najstarszego Czerep Światołdycza stanęła przed tronem Przedwiecznego, aby Mu zdać rachunek ze zmarnowanych i roztrwonionych skarbów.

. . . .

. . . .

Nad pałacem w Skoczunach unosił się długo cichy łopot niewidzialnych skrzydeł anioła śmierci.

Straszna wiadomość o tragicznej śmierci brata, spadła na panią Bołaniecką w kilka godzin po jej powrocie z zagranicy. Z ust jej nie wyszły słowa bolu i skargi, bo wszyscy Czerep Światołdycze umieli w każdym wypadku zgnieść w sobie cierpienie, zbyt dumni, aby ktokolwiek śmiał ich żałować lub litować się nad nimi. Lecz ból, jak rdza, strawi w końcu najhartowniejszą duszę, jeżeli obcą jej będzie rezygnacja, a tej rezygnacji brakło im zawsze.

Ale po pierwszem znieczuleniu nerwów mocą silnej woli, nastąpiła w pani Zofji gwałtowna reakcja, tem gwałtowniejsza, im potężniejszem było napięcie buntu przeciwko nieszczęściu.

I w kilka tygodni potem, przyzwany lekarz Horotkiewicz z Wołkowyska, stwierdził u niej objawy ostrego zapalenia mózgu, a powaga lekarzy, sprowadzonych z Mińska, Wilna i Warszawy potwierdziła najzupełniej początkową djagnozę.

Północ wybiła już dawno na zegarze wieży pałacowej, lecz Zygmunt Bołaniecki siedział w fotelu przy wezgłowiu chorej, wpatrując się z miłością w drogie, zmizerowane chorobą rysy żony, która dziś po raz pierwszy od początku choroby zasnęła snem pokrzepiającym ciało i ducha.

Doktorzy od kilku dni ręczyli już za jej życie i Zygmunt po tylu męczarniach, które od dziś należały już do przeszłości, zadawał sobie pytanie, czem powinien okupić ten powrót swojego szczęścia, w jaki sposób spłacić, chociaż częściowo, ten dług wdzięczności, zaciągnięty przez niego u Wszechmiłosierdzia Bożego.

Tymczasem i on potrzebował odpoczynku: żelazna natura, gwałcona od tylu tygodni bezsennością i niepokojem duchowym, upominała się o swoje prawa. Lecz, że dopiero o trzeciej nad ranem miała go zastąpić u łoża żony panna Natalja, więc Zygmunt przetarł ciążące mu ołowiem powieki i dla orzeźwienia drzemiącej myśli wziął z podręcznej etażerki pierwszą książkę z brzegu: był to tomik poezyj Szyllera. Otworzył książkę machinalnie, przewrócił kilka kartek — i przy niepewnym blasku przyćmionej lampy wzrok jego padł na wiersze ballady: *„Der Ring des Polycrates“*:

„Auch mir ist alles gut geraten.
Bei allen meinen Herrschertnaten
Begleitet mich der Götter Huld.
Doch hatt'ich einen theuren Erben,
Den nahm mir Gott! Er musste sterben. —
Dem Glück bezahlt'ich meine Schuld.“

W tej chwili usłyszał Zygmunt lekkie skrzypnięcie drzwi i głośny szept starego Franciszka, stojącego u wejścia w bieliźnie tylko i ze świecą w ręku:

— Proszę jaśnie pana, stodoła się pali!

Zygmunt wskoczył na nogi, jak od ukąszenia węża.

— Obudź prędko pannę Natalję, proś, żeby tu przyszła. Daj mnie burkę i czapkę! Kiedy się zaczęło?

— Przed chwilą dopiero spostrzegł stróż nocny, zaalarmował parobków i poszedł budzić pana komisarza. Pisarz już jest przy ogniu. Musi być podpalone. Taka łuna, że aż strach!

Za chwilę przybiegła panna Natalja, narzuciwszy na siebie tylko białą spódnicę i kaftanik nocny, drżąca jak liść i powtarzająca zsiniałemi wargami modlitwę do świętego Florjana, patrona od ognia. Zygmunt zbiegł ze schodów, skacząc odrazu przez trzy stopnie i nie uważając na to, że lada pośliźnięcie się w ciemnościach mogło mu grozić kalectwem.

Nagle straszliwe podejrzenie wrzasło w nim rykiem tysiąca lwów, ścinając krew w żyłach i mrożąc szpik w kościach. Na chwilę serce w nim bić przestało. Wbiegł z powrotem na schody i pędził przez korytarz do pokoju Henia. Otworzył drzwi i stanął: zdawało mu się, że słyszy w ciemności miarowy oddech chłopca. Drżącą ręką wydobył z kieszeni siarczyk i potarł go o ścianę...

Łóżko Henia było rozebrane, pościel potargana, poduszka zgnieciona. Na krześle i na ziemi walało się w nieporządku rozrzucone ubranie, ale w pokoju nie było nikogo!

Zygmunt, uderzony w głowę obuchem pewności, zatoczył się i padł na łóżko, a z gardła wydobył mu się krótki, przyduszony krzyk, podobny do krakania starego kruka.

. . . .

Tymczasem w oszklonej galerji, z której odkrywał się widok na folwark po przez drzewa młodego parku, stał Henio, w jednej koszulce nocnej, bosy, z piętami, powalanemi błotem folwarcznem i spłaszczywszy twarz o szybę w oknie, chłonął w siebie widok zniszczenia rozszalałego żywiołu.

---

klerykalizm, ale katolicyzm. Nieszczęśliwe to pogmatwanie kwestji zapatrywań politycznych z kościelnemi przyniosło i przynosi Belgji wiele szkody i sprawia, że tzw. liberalni w kwestjach wiary stają się reakcjonistami najgorszego gatunku. Dlaczego tak się spór zaognił, po której stronie większa wina, — nie moja rzecz sądzić. Najprawdopodobniej jednak wina jest po obu stronach w znacznym stopniu. Bolesną jest rzeczą, gdy ktoś, należąc do obozu liberalnego, uważany jest przez przeciwników za bezbożnika, jeszcze przykrzejszem, gdy ktoś dlatego, że wiernym jest wierze, w której się urodził i wychował, piętnowany jest przez „liberalnych“ jako reakcjonista.

Drugim dziejowym sporem jest walka o prawa językowe, w której Flamandczycy najzupełniejszą mają rację. Byli oni bardzo krzywdzeni, narzecze ich było traktowane pogardliwie, słusznie więc walczyli o swe prawa. W ostatnich czasach, głównie dzięki wyborczej konkurencji katolicko-liberalnej, zdołali od stronnictwa katolickiego uzyskać wiele ustępstw, które spór bardzo złagodziły. Ale wytworzony latami antagonizm, trwa jeszcze ciągle własną siłą i on to stworzył wystawę w Liège.

Ponieważ Flamandczycy urządzili wystawę w Antwerpji i Brukseli, które doskonale się udały, przeto Wallonowie postanowili urządzić wystawę światową w swej stolicy, w Liégé, która również ma wielkie powodzenie. Wystawę tę — dla której różne oznaczano terminy — postanowiono ostatecznie połączyć z rocznicą 75 letniego ogłoszenia samoistności Belgji, a ofiary na ten cel, jak się domyśleć łatwo, posypały się hojnie; subskrypcja w pierwszym miesiącu przyniosła 200.000 fr.

I stanęła wystawa, powabna, piękna, zalotna, stworzono całość nie imponującą, ale tak wdzięczną, że godna jest utrwalenia pędzlem mistrza. Sam teren świetnie nadawał się do podobnego zaaranżowania; plac wystawy przecięty jest Mozą, jej odnogą (de'rivation) i dopływem Mozy, Ourthą, w ten sposób, że dzieli się na trzy główne części. W ten sposób uniknięto stawiania budynków „pod sznur“, nie musiano grupować ich na jednem miejscu, a temsamem usunięto przeładowanie. Ponadto sama różnica pejzażu składowych części, połączonych zgrabnymi mostami, działa bardzo przyjemnie i nie powoduje znużenia oka. Zaznaczyłem już w poprzednim liście, że wystawa z każdego punktu pięknie się przedstawia, najpiękniej jednak ze; śmiało nad Mozą rzuconego mostu Fragnée, znajdującego się już na terenie wystawowym.

Popatrzmy przedewszystkiem na miasto: wśród szarych kwadratów z kamienia wyglądają niby zielone wyspy, grupy drzew zielonych i ogrody miejskie, nad którymi błyszczą wieże i kopuły kościołów. Zdala dolatuje prześliczna gra dzwonów katedry, a wtórują jej głosy dzwonów parafjalnych. Od brzegów rzeki teren zwolna, ale stale się wznosi aż ku panującej nad miastem, otoczonej poważnym gajem, cytadeli. Nieco na prawo odsłania się widok na dzielnicę Outremeuse, położoną na prawym brzegu Mozy, której teren również od rzeki, falisto wznosi się ku wzgórzu Chevremont. Niby gniazdo pracowitych mrówek widnieje tam kolonja domów robotniczych, jasno pomalowanych, kryjących się w cieniu ogródków; dalej zaś szereg will i letnich pałacyków zamożnego mieszczaństwa, otacza miasto robotnicze zwartym pierścieniem. Odwróciwszy się zupełnie na prawo, widzimy inny obraz: niby szereg topoli, stoją jeden przy drugim olbrzymie kominy, rzucające co chwila kłęby czarnego dymu, ścielącego się nad drzewami Kinkempois. Zakreśliwszy ciaśniejszą dla oka granicę, mamy przed sobą teren wystawowy, pełen formalnych „bombonierek“, podzielony na trzy główne części Fragnée, Vennes, Boverie.

Pierwsza, to centralny punkt wszelkich przyjemności i główne źródło dochodów wystawy.

U wejścia, na lewo, szumią fale Mozy, na prawo witają pawilony z orzeźwiającymi napojami, cygarami, wiktuałami, etc. W dalszym ciągu stoją zgrabne kramiki z upominkami z wystawy, z których jedynie oryginalną jest pamiątkowa moneta ze złoconego niklu. Na małem wzgórzu znajduje się *l'arena*: średniowieczny, ponury, pyszny zamek, uderzający siłą swych murów i obronnością. Co prawda, takiego zamku nigdy ani w leodyjskiej, ani na belgijskiej ziemi wogóle nigdy nie było: jestto jako całość, budowa fantazyjna; każdy jednak jej szczegół, każda wieża, narożnik, okna, odrzwia, galerje, blanki, bramy — wszystko to wiernie skopjowane z istniejących dziś jeszcze sadyb, lub z rysunków już nieistniejących zamków.

Zasada utworzenia z autentycznych części fantazyjnej całości, zastosowaną została także do pałacu, wystawionego przez miasto i do pawilonu dla staro-leodyjskiej sztuki. Otwiera to bardzo ciekawe pole znawcom stylu i architektom dla studjów porównawczych. Bardzo zaś ciekawem to, że mimo różnorodności szczegółów, potrafiono utrzymać jednolitość całości; trzeba dopiero (mówię o przeciętnym, jak ja widzu) dowiedzieć się, że to mieszanina, ażeby ją następnie... odkryć! Wnętrze areny zajmuje teatr z olbrzymią sceną i amfiteatralnie zbudowaną widownią, obliczoną na tysiączne tłumy: Grywają tu dramat historyczny p. t. „Dzik Ardenów“; jest to tragiczna historja słynnego z okrucieństw Wilhelma de la Marck, typowego rycerza-zbója, który posiłkując mieszczan Leodjum przeciw ich biskupowi Ludwikowi Bourbonowi i burgundzkiemu księciu Karolowi Śmiałemu, okrutnie tegoż biskupa zamordował, a swego syna następcą jego ogłosił.

Zemsta Karola była straszna; w obecności Ludwika XI, którego uwięził w czasie zjazdu w Peronnie, podejrzywając go słusznie o udział w machinacjach mieszczan leodyjskich i Wilhelma, zdobył miasto, wyrznął mieszczan, mury miasta i wały z ziemią zrównać rozkazał. Starszemu pokoleniu, które nie gardziło rycerskiemi powieściami Walter Scotta, znany jest ten epizod z pięknej jego powieści p. t. „Kwentyn Durward.“ Młodsi takich rzeczy nie czytają!!

Uwagi godnym jest ten teatr nietylko z powodu sztuki ładnie wystawionej i dobrze granej, ale ze względu na osobę przedsiębiorcy. Jest nim prof. Juljusz Sauveniére, literat, dziennikarz, dramaturg, reżyser, dyrektor w jednej osobie. Jego kosztem stanął budynek, on napisał i wystawił dramat, on też jest dyrektorem swej specjalnej, wystawowej trupy. Podobno nie może się skarżyć na brak poparcia; dla nas bramy jego przybytku, jego sztuki naturalnie na oścież otwarte! Prócz tego odbywają się tu przedstawienia teatru rozmaitości, walki byków, etc.

Oryginalnym jest widok tulących się do zamku tego chat włościańskich; przenoszą nas one myślą w te czasy, w których człek biedny dla nędznej egzystencji musiał się starać o opiekę możnego pana, tulił się pod mury grodu, aby w danej chwili po za nie unieść dobytek i życie. Tak powstawały miasta. Ale jakaż to droga i ciężka była opieka dla tych, którzy jej potrzebowali!...

Ost. Bar.

Mały fejleton

Japończycy a my.

Japończyk otrzymuje takie np. zaproszenie:

„Proszę o przebaczenie, jeżeli pana tem obrażę, że go zaproszę, by zjadł z nami obiad. Dom nasz maleńki i brudny, nasze obejście złe i jest możebne, że dostaniesz pan do jedzenia coś takiego, czego nie można uważać za jadalne, ale mimo to, wyrażamy nadzieję, że pan raczysz zjawić się u nas o godzinie szóstej“.

Jeśli zaproszony posłucha zaproszenia, to znajdzie napewno dom nadzwyczaj czysty, wszystko przygotowane w największym porządku, gospodarza i gospodynię, jako ludzi najuprzejmniejszych i najczystszych w świecie. Menu składa się z 10—15 potraw, jakich tylko życzyć sobie można i z najdroższych łakoci.

Pewien Europejczyk otrzymał niedawno zaproszenie następujące:

„Przypominamy panu obietnicę odwiedzenia nas w willi naszej. Jeżeli zechce jej pan dotrzymać w najbliższą niedzielę, zastanie pan na stacji wygodną bryczkę, która przywiezie go do willi „Uroczej“. Żona przygotowała dla pana na obiad najulubieńsze przez Niego potrawy, znajdzie pan miłe towarzystwo i przyjemnie spędzi pan dzień“.

Europejczyk przyjął zaproszenie. Na stacji bryczki nie zastał, wynajął więc wózek, który za półtora guldena omało duszy z niego nie wytrząsł. Willa „Urocza“ była to „kmieca chatka“ między chlewkiem a gnojówką. Ulubione przez niego kaczki dzikie pies zjadł, pierogi z wiśni spadły w piasek, zostały na obiad jaja na twardo i kwaśne mleko. Miłe towarzystwo ograło go w winta, poczem Europejczyk, po zmachaniu z powrotem do stacji „chłopskiej milki“, spompowany po drodze przez ulewę, pocięty przez komary i napoczęty przez pieski wioskowe, na stacji zjadł z głodu dwa funty wiejskiej kiełbasy, powrócił do Lwowa i nazajutrz — umarł.

Od wydawnictwa

Doszło do naszej wiadomości, że niektóre osoby interesowane są przekonania, iż drukarnia „Dziennika polskiego“ stanowi część integralną naszego wydawnictwa. Otóż oświadczamy, że rzeczona drukarnia „Dziennika polskiego“ **z naszem wydawnictwem nie ma nic wspólnego**, które to wydawnictwo **posiada od lat własną drukarnię** pod firmą: „Drukarnia M. Schmitta i Spki, w niej się też *Dziennik Polski* drukuje i zakład ten wykonywa wszelkie inne drukarskie roboty.

Wydawnictwo „Dziennika Polskiego“.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota, 29 lipca.

W salach Muzeum przemysłowego m.: Wystawa rzeźb śp. Tadeusza Barącza. Od godziny 10 rano do 5 popołudniu.

Muzeum przemysłowe m. otwarte dla publiczności od godziny 9 rano do 2 popołudniu.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka“. Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Sobota (29): Marty panny. Cierpisława. — (16): Aftynohena. Wschód słońca o godzinie 4 minut 37, zachód o godzinie 7 minut 33.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: +15° R. Pogoda.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wiedeńska stacja meteorologiczna zapowiada na dziś, sobotę: w Galicji wschodniej, na Bukowinie i w Galicji zachodniej: Pogoda piękna, słabe wiatry lokalne, ciepło, skłonność do burzy.

Prymicja. Ks. Karol Cseszňák, wyświęcony na kapłana w środę, po ukończeniu studjów teologicznych w Insbruku, odprawi pierwszą swą Mszę św. dziś o godzinie 9 rano w kaplicy SS. Miłosierdzia, przy ul. Teatyńskiej.

Z uniwersytetu. P. Kazimierz Pastuszak, rodem z Jędruszkowiec w Galicji, otrzymał na Uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

Organizacja w służbie skarbowej. Ministerstwo skarbu przeprowadziło w administracji skarbowej częściową organizację, a mianowicie złączyło w jeden status rozdzielone dotychczas kategorje urzędników konceptowych władz kierujących i służby podatkowej I. instancji. Odtąd więc wszyscy urzędnicy konceptowi władz skarbowych, stanowią jeden status we wszystkich klasach rangi. Przy tej sposobności zniosło Ministerstwo dotychczasowe nazwy urzędowe „starszych komisarzy skarbu“, tudzież „starszych inspektorów“ i „inspektorów podatkowych“ i postanowiło, że wszyscy urzędnicy konceptowi VIII klasy rangi będą odtąd nazywali się „sekretarzami“ bez względu na dział służby, do którego należą, a wszyscy urzędnicy konceptowi IX klasy rangi „komisarzami“. Nazwy innych klas rangi pozostały bez zmiany.

W końcu rozszerzyło Ministerstwo skarbu zakres działania krajowej dyrekcji skarbu, nadając jej prawo przenoszenia z miejsca na miejsce wszystkich urzędników konceptowych, bez względu na klasę rangi do której należą.

Wystawa prac uczniów rękodzielniczych. Na wczorajszem posiedzeniu komitetu, odbytem pod przewodnictwem prezesa p. St. Ciuchcińskiego, a w obecności delegatów Wydziału krajowego, Izby przemysłowo-handlowej i Rady szkolnej krajowej, ustalono dzień 17 września 1905 jako ostateczny termin otwarcia wystawy.

Uchwalono główne punkty programu referowane przez p. Ferdynanda Ohlego i uzupełniono skład komisyj i prezydjum, w skład którego powołano dodatkowo p. Augusta Sołtyńskiego, delegata Wydziału krajowego. Przyjęto też budżet i uchwalono regulamin na podstawie referatu Z. Korosteńskiego. Następnie uchwalono udać się do ministerstwa handlu z prośbą, aby własnym kosztem przysłało na tę wystawę najnowsze narzędzia i maszyny pomocnicze dla różnych gałęzi rękodzieł, o ile poszczególni majstrowie, biorący przez swych uczniów udział w wystawie, zgłoszą się najdalej do 8 dni do komitetu w Izbie rękodzielniczej z oświadczeniem, że takich maszyn sobie życzą i że uczniów z użyciem tych maszyn i najnowszych narzędzi zaznajomią. Nakoniec wybrano prezydenta miasta p. M. Michalskiego protektorem wystawy.

Oszustwa z opałem. Anna Uchmanówna, służąca, przechodząc wczoraj ulicą Akademicką, zobaczyła, jak rozwoziciel opału firmy Zygmunta Mikołajskiego, Wasyl Tkaczyk, wybierał z worków drzewo i napełniał polanami próżny worek, aby go, napełniwszy, sprzedać na własną korzyść. Uchmanówna zrobiła Tkaczykowi wyrzut, z powodu takiego oszukańczego postępowania, ten zaś rozgniewany, że mu ktoś śmie przeszkadzać w tym procederze, począł ją bić po twarzy, trącił ją na wóz, kalecząc silnie w rękę, a wreszcie rzucił na ziemię, poczem skoczył na wóz, zaciął konie i uciekł. Oburzeni przechodnie puścili się w pogoń za brutalem, dopędzili go i oddali w ręce policji, która go znowu sądowi do ukarania oddała.

Używanie telefonu międzymiastowego, staje się wprost niemożliwem, z powodu nieporządków, panujących na poczcie. Przez sześć dni w tygodniu jest zwykle telefon nie do użycia z powodu — jak twierdzi już stereotypowo komunikat — „burzy panującej na linji“, siódmego dnia zaś, gdy rzekomo ma być dobry, rozmawiać nie można, bo rozmowie przeszkadza jakiś szum gwałtowny w telefonie, pochodzący zazwyczaj z niedokładnego połączenia, ustawiczny turkot jakichś dzwonków, rozmowa pań, zajętych przy telefonie, a wczoraj popołudniu nawet „ułatwiał“ rozmowę jakiś pan, — bo zapewne nie pani, — który bardzo artystycznie gwizdał marsze. Przyznać trzeba, że gwizdał je doskonale i mógłby się popisywać nawet gwizdaniem w Colosseum, ale nie na stacji telefonicznej.

Z życia śp. Simonowicza, podaje *Gazeta polska* między innemi taki epizod: „Poseł Rogawski, oskarżony w r. 1863 o zdradę stanu, uwolnionym został „dla braku dowodów“. Zachodziła kwestja, czy uwolnienie „dla braku dowodów“ nie pociąga za sobą utraty mandatu poselskiego. Kwestja ta zaogniła się, wniosek rządowy skierowany był przeciw Rogawskiemu, a ówczesny minister sprawiedliwości Hein, z niemałem zdziwieniem słuchał mowy czerniowieckiego zastępcy prokuratora, Simonowicza, który słowem śmiałem i wolnomyślnym wywodem prawniczym atakował wniosek rządowy i usprawiedliwiał się następnie przed ministrem prywatnie, iż honor jego i sumienie nie pozwalały mu innego zająć stanowiska“.

Wielki hotel ruski we Lwowie budują na rogu ulic Sykstuskiej i Kościuszki. — Będzie to gmach trzypiętrowy o dwóch frontach. Znajdą w nim pomieszczenie, prócz mieszkań dla przyjezdnych; restauracja i kawiarnia; służba hotelowa będzie złożona z Rusinów. Hotel ów buduje Tow. „Narodna hostynnycia“, na czele którego stoją pp. Bazyli Nahirny i W. Czuma. Towarzystwo zawarło temi dniami umowę i zadatkowało ją. Towarzystwo „Narodna hostynnycia“, według statutu, obejmuje cały kraj i ma na celu nabywanie na własny rachunek, albo wynajmywanie i prowadzenie we własnym zarządzie: hoteli, domów zajezdnych, uzdrowisk, dalej: restauracyj, kawiarń, piwiarń, winiarń i gospód ludowych; wynajmowanie i wykupywanie prawa propinacji; wynajmywanie prawa poboru podatków i opłat konsumcyjnych i t. d. „Narodna hostynnycia“ nie posiada jeszcze wszystkich kapitałów, potrzebnych na budowę „narodnego hotelu“ i dlatego zwraca się do ogółu ruskiego z wezwaniem do przystępowania do Towarzystwa i zbierania składek.

Telegraf w Truskawcu. Urząd pocztowy i telegraficzny w Truskawcu, pełnić będzie odtąd w miesiącach lipcu i sierpniu każdego roku całodzienną służbę telegraficzną.

Kurczenie ziemi polskiej. W Skarszewach, jak pisze *Gazeta Grudziądzka*, p. Deręgowski sprzedał swą posiadłość, obejmującą 250 morgów, obcemu. To samo uczynił przed kilku laty, gdzie sprzedał 700 morgów Niemcowi. — W Tucholi mistrz murarski p. Schmelter, Polak, sprzedał swą posiadłość 300-morgową komisji kolonizacyjnej. — Arcysmutne!

Teatr rosyjski w Warszawie. *Nowoje Wremia* zaprzecza wiadomościom, jakoby budowa teatru rosyjskiego w Warszawie miała nie dojść do skutku, z powodu przeznaczenia na powiększenie policji warszawskiej sumy 250.000 rubli, która miała być pierwotnie użytą na budowę wspomnianego teatru. Na powiększenie policji w Warszawie przeznaczono — jak informuje to pismo — sumę, za którą miał być wzniesiony gmach dla teatru ludowego warszawskiego, budowa zaś teatru rosyjskiego nie ulegnie żadnej zwłoce.

Napad na gościńcu. Na Jana Szomiaka i jego zięcia Pawła Stopczyńskiego, sadowników z Jaryczowa, jadących na wyładowanej owocami furze do Lwowa, napadło wczoraj w nocy na gościńcu kilkunastu drabów, którzy poranili im ciężko głowy i ręce jakiemiś narzędziami i usiłowali ściągnąć z wozu. Na szczęście konie u wozu były nie złe i napadnięci zaciąwszy je, zbiedz zdołali. Zbóje, widząc, że zdobycz się im wymyka, strzelili do uciekających trzykrotnie z rewolweru, kule jednak utkwiły w wózku, nie wyrządzając dalszej szkody sadownikom. Przybywszy do Lwowa, obaj pokaleczeni udali się nasamprzód na stację ratunkową, gdzie im lekarze zaopatrzyli dość ciężkie i bolesne rany.

Samobójstwo. Dr. Jerzy Popovici, były poseł rumuński do parlamentu, odebrał sobie życia dnia 26 b m. w Munkaczu przez otrucie się Dr. Popovici, był docentem historji rumuńskiej w Bukareszcie. W Munkaczu bawił w przejeździe rzekomo do Marjenbadu Pogrzebem zajął się wezwany telefonicznie ojciec, profesor uniwersytetu w Czerniowcach Dr Jerzy Popovici urodził się w r. 1864 w Czerniowcach. W Radzie państwa zasiadał od r. 1897 do 1900. Następnie oddał się wyłącznie naukowej działalności.

Podejrzany wypadek choroby zaniepokoił dnia 26 bm. Rjekę (Fiume). U żony pewnego palacza okrętowego wystąpiło ostre zapalenie naczyn chłonnych, a choroba ta przeniosła się także na jej 14 letniego syna. Ponieważ zapalenie takie towarzyszy t. zw. dżumie bubonowej, odosobniono zaraz oboje chorych i zarządzono wszelkie środki ostrożności. Pacjentka zmarła w ciągu dnia, ale natychmiast dokonana sekcja i badania mikroskopowe wykazały, że była to tylko septyczna forma zapalenia gruczołów (*Lymphadenitis septica virulenta*), nie zaś dżuma.

---

(4)

Ost. Bar.

Z wycieczki na Zachód.

(Ciąg dalszy).

(*Spacer po Frankfurcie; Goethe; ogólny widok miasta: w żydowskiej dzielnicy; — nowa światowa dynastja; — Anczel Mayer i Napoleon Wielki — dwie potęgi w zaraniu XIX w.— Wdzięczne miasto*).

We Frankfurcie zatrzymałem się tylko od pociągu do pociągu —cztery godziny. Znając miasto, wystarczy czasu, ażeby się wykąpać we wspaniałej miejskiej pływalni, jakiej równej pod względem rozmiarów i urządzenia daleko szukać. Są to olbrzymie salony wodne, które rocznie gromadzą z górą pół miljona gości; warto choćby obejrzeć basen o 400 kwadr. m. powierzchni a 750 cbm. zawartości! Przeszedłem później przez wąskie ulice starego miasta, siedlisko drobnych kupców i rzemieślników, spojrzałem na piękny ratusz (Roemer) gdzie się mieści bogata w portrety królów i cesarzy sala uczt koronacyjnych, oglądnąłem raz jeszcze starą katedrę św. Bartłomieja, która tyle widziała wspaniałych uroczystości i wstąpiłem do domu Goethego, na którym widnieje marmurowa tablica z napisem: „W tym domu urodził się Jan Wolfgang Goethe 28 sierpnia 1749“. Dom, w którym poeta spędził młode swe lata, odpowiada w dzisiejszym swym stanie najzupełniej obrazowi, jaki odtworzył sam w „Dichtung und Wahrheit“; jest on obecnie własnością stowarzyszenia „Frei. Deutsch. Hochstift“, które z niemieckim pedantyzmem a dodajmy: i pietyzmem, utrzymało wszystko co pozostało, uzupełniło co brakło, ażeby tylko tak wewnętrznie, jak zewnętrznie dom odpowiadał zupełnie temu, czem był za młodości Goethego. Wszystkie pokoje należycie utrzymane, pełne pamiątek po rodzicach wieszcza; najwięcej jednak zajmują izdebki na trzeciem piętrze, w których Goethe jako chłopiec i młodzieniec wzrastał i kształcił się, w których młodzianem, sił swych próbował. Niedaleko domu znajduje się piękny pomnik Goethego, według modelu Schwanthalera, odlany przez Müllera. Pomników wogóle nie brak w Frankfurcie i to dzieł istotnie pięknych; są tam jednak i takie, które ze względu na osoby, którym są poświęcone, tylko razić muszą.

Nowe miasto, siedziba przemysłu i handlu pieniężnego, — bo ten tu pierwsze zajmuje miejsce — jest okazałe i wystawne. Ulice szerokie i ładnie zabudowane, czynią Frankfurt podobnym do Paryża, szczególnie równolegle do Menu ciągnąca się ulica, (Zeil) aż do placu Schillera i Rosmarktu, jest bardzo elegancka. Krańcowe dzielnice miasta giną w zieleni, a nie brak też ładnych bulwarów wewnątrz; jest zajmujący zwierzyniec, a przedewszystkiem słynny „ogród palm“ z cieplarnią, która wygląda na zaczarowany zakątek dalekiego Południa. Dojeżdża się tam najlepiej z placu opery, tramwajem, przez Bockenheimerstrasse, dzielnicę wspaniałych will, którą również oglądnąć wypada.

Godziny jednak spieszą i trzeba powracać na dworzec, jeden z największych i najwspanialszych w Europie, który ekspedjuje ze swych olbrzymich hal peronowych po 200 osobowych pociągów dziennie w różne strony.

Jadę różnemi ulicami nowego miasta: wszystkie one mają charakter wielkomiejski, wszędzie wspaniałe gmachy, wśród których wiele imponujących istotnie gmachów szkolnych. Historja Frankfurtu jest pod pewnym względem pouczająca i ciekawa: był on i pozostał zawsze miejscem powstawania światowej władzy i potęgi...

Od czasów Fryderyka I. Barbarosy, owego uspionego bohatera niemieckiego, który śmierć znalazł w nurtach spienionego Selefu, wybranego tu (1152) niemieckim królem, stał się Frankfurt najpierw zwyczajowo, od czasów zaś „Złotej Bulli“ prawnie, miejscem elekcyjnem. Od r. 1562, t. j. od Maksymiljana II, tu odbywały się także koronacje, gdyż cesarzom sprzykrzyło się chodzić z pielgrzymką na grób Karola Wielkiego. Tak więc we Frankfurcie rodziło się światowładne cesarstwo rzymsko-niemieckie...

W chwili, kiedy zaczęło się ono chylić do upadku, gdy mieczem Napoleona czas przekształcał przeżyte formy, w Frankfurcie urodziła się nowa potęga, mająca również zawładnąć światem. Po Karolingach, Hohenstaufach, Luksemburgach, Habsburgach, wypływa nowa, światowładna dynastja: Rotszyldowie.

Prawie w tej chwili, gdy w skromnym domku korsykańskim rodził się przyszły bohater, który miał złamać dotychczasowy porządek świata, przy żydowskiej ulicy we Frankfurcie opuszczał skromny domek swego rodzica, małego kupca, pan Anczel Mayer. Młody, ośmnastoletni zaledwie chłopak, miał pierwotnie zostać rabinem, że jednak czuł większe zamiłowanie do handlu i przemysłu, nie bronił mu ojciec próbować sił w tym fachu. Udał się więc młody adept do Hanoweru, gdzie w pewnym większym domu bankowym otrzymał miejsce komisjonera.

Talent i spryt miał, a szczęście służyło mu stale.

W tym samym roku, (1801), w którym Napoleon Bonaparte wymusił na Austrji pokój w Lunevillu, dekretujący rozbicie niemieckiego państwa, — Anczel Mayer Rotszyld został mianowany nadwornym bankowym agentem kurfirszta heskiego, Wilhelma I.

W owym znowu roku, (1802), w którym Napoleon, korzystając z wrzekomego spisku rojalistów i przychylnego usposobienia ludu francuskiego, po zaszczytnym dla Francji pokoju w Amiens, kazał się ludowi mianować dożywotnim konsulem, Anczel Mayer zawiera z Danją pierwszy wielki interes frankfurckiego domu — pożyczkę w kwocie 10 miljonów!

Napoleon rósł w znaczenie, — Anczel Mayer w siły...

W chwili, kiedy cesarz Francuzów, odtrąciwszy Józefinę Beauhernais, której dłoń go kiedyś potężnie dźwignęła, ujrzał się mężem arcyksiężnej Marji Ludwiki i ojcem Napoleona II, kiedy stał u szczytu powodzenia i blasku, gdy z Paryża rządził całą Europą — i Mayer Anczel osiągnął zamierzony cel. Bystrzejszy jednak aniżeli Napoleon, zrozumiał, że zbytnia centralizacja jest niepraktyczna i niewygodna; ustanowił i on prymat, ale państwo swoje podzielił między pięciu synów, wykształconych w ojcowskiej szkole, zachowując sobie tylko nadzór... Najstarszy syn objął po ojcu panowanie we Frankfurcie, a zwał się on Anzelm Mayer.

Salamon objął w swe władztwo dzierżawy rakuskie z Wiedniem jako stolicą.

Trzeci Nathan poszedł panować nad Anglją najpierw z Manchesteru, potem z Londynu.

Czwarty osiadł nad cudowną zatoką w Neapolu, a zwał się on Karolem.

Piąty zaś i najmłodszy stał się protoplastą paryskiej linji.

Gwiazda Napoleona bladła, Rotszyldów świeciła czemraz jaśniej.

W tym samym roku, w którym kongres wiedeński burzył dzieło Napoleona, cesarz austrjacki nadał Rotszyldom szlachectwo.

W rok po śmierci wygnańca na św. Helenie, Rotszyldowie otrzymują tytuł baronów!...

I zgasła bez śladu potęga urodzona na korsykańskim gruncie — żyje i rozwija się ta, która wyszła ze skromnego, nieistniejącego już domu przy ulicy Żydowskiej na starem mieście we Frankfurcie.

Ale może i w niej leży zarodek śmierci? Kto wie!

. . . .

Mając kilka chwil czasu, wstąpiłem jeszcze do znanej antykwarni i księgarni Józefa Bära i Sp. przy Hochstrasse 6. Polecam ją każdemu lubownikowi starych druków i osobliwości. Kupiłem jakąś bagatelkę, przeglądnąłem masę ciekawych rzeczy, rozgadałem się z komisantem o kongresie w Liége, a potem spytałem go nagle:

— Ile można dostać za autentyczny podpis Napoleona Wielkiego?

Popatrzył na mnie zdziwiony i rzekł po chwili:

— Sto do 150 marek — dla amatora!

— A za podpis żyjącego Rotszylda ...*in bianco*.

Roześmiał się serdecznie:

— Ha! to już nie antykwarski interes; niech pan zapyta w potężnym „Banku frankfurckim“...

Kolumnadą „Römera“ możemy przejść na plac św. Pawła z kościołem protestanckim tegoż nazwiska. W półokrągłej tej budowie, tuż obok starej giełdy, zbierał się ów słynny parlament frankfurcki z 1848/9.

Reprezentacja Niemców — obok giełdy!

Jakie to charakterystyczne, nie dla owych jeszcze, ale dla przyszłych czasów! W tych „wolnościowych“ deputowanych frankfurckich, w tych narodowcach niemieckich, drzemali już wówczas późniejsi liberali austrjaccy, służalcy bismarkowscy, *alldeutsze* dziejsi hakatyści. Zaborcze swe dłonie wyciągali już wówczas po prowincje duńskie i po kraje słowiańskie pod rządami Prus i Austrji. W nich już dojrzewała idea zjednoczonego cesarstwa niemieckiego z Hohenzollernami na czele, cesarstwa ujarzmiającego Słowian. Jakże długo u nas łudzono się co do istotnej wartości niemieckiego poczucia wolności i sprawiedliwości!

Jeszcze jeden ciekawy budynek obok dworca: dość mierny hotel pod „Łabędziem“... na Steinwegu. Tutaj to w dniu 10 maja 1871 podpisano pokój, odrywający od Francji Alzację i Lotaryngję...

W owej chwili zapomniał też Frankfurt o łupiestwach i gwałtach Vogla von Valkenstein i Manteuffla w r. 1866... Stał się pruskim!

Cesarz Wilhelm I stoi w cesarskiej sali „Römera“.

Cesarz Wilhelm I siedzi na koniu na placu Opery.

Cesarzowi Wilhelmowi I podaje Francofortia swoje potomstwo — w Posthofie!

Czyż nie dość wdzięczności — za zrabowanie 25 miljonów i zdławioną autonomję?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wystawa prac artystów polskich. W jesieni rb. w Petersburgu, ma być urządzona wystawa prac najwybitniejszych illustratorów polskich. Na wystawie będzie się znajdował osobny dział illustracyj do utworów Henryka Sienkiewicza.

Emir Mekki. Z Dżeddy, portu Mekki, nadeszła wiadomość o zgonie „wielkiego szeryfa". Tytuł ten jest europejski. W Arabji nie znają go wcale, tam są tylko szeryfowie (szurfa), wielkich szeryfów nie ma. Urzędowy tytuł arabski duchownej głowy islamu brzmi: „Emir el Haramein", czyli książę obu świętych miejsc, tj. Mekki i Medyny, urzędowy turecki: „Emir Mekki". Zmarły obecnie nazywał się Avn-ur Refik pasza, a godność swoją piastował od szeregu lat. Lud miejscowy nazywa emira poprostu „Sidna" (nasz pan). Między wszystkimi muzułmanami, którzy, jako mniemani potomkowie proroka, roszczą pretensję do „zielonego turbanu", on jest najwyższy. Na Wschodzie setki wiernych twierdzą, że w ich żyłach płynie krew proroka, zwłaszcza roi się od nich święty obszar „Haremu". Następcą zmarłego obecnie emira Mekki, którego mianuje sułtan turecki, będzie prawdopodobnie brat nieboszczyka, mieszkający w Stambule. Emir musi pochodzić ze szczepu koreszi, a specjalne prawa mają rodziny Hussein i Avni.

Minister śpiewakiem ogródkowym. Jak donoszą z Melbourne, były prezydent ministrów stanu Wiktorja w Australji, Bent, przywódca konserwatystów, śpiewał niedawno temu na festynie komiczne kuplety, w których ośmieszył kilku członków swojego stronnictwa. Konserwatyści zebrali się naprędce na naradę i uchwalili wykluczyć Benta ze swego stronnictwa. Bent wystąpił ze stronnictwa i przyjął natychmiast posadę śpiewaka w pewnym teatrze ogródkowym. Mandat do parlamentu jednak zatrzymał.

Bójka w teatrze. W miejscowości kąpielowej rosyjskiej Pargołowo w miejscowym teatrze zaszedł spór pomiędzy jednym z widzów a bileterem, skutkiem czego nastąpiła ogólna bójka. Gimnastycy i artyści estradowi bili publiczność. Strażnik policyjny, dla uspokojenia publiczności (!) dał kilka strzałów i za to ciężko go pobito. Wnet do teatru ściągnęła masa widzów i nożowców, którzy zrabowali bufet i zniszczyli całą scenę. Teatr przedstawia jedną wielką ruinę. Wśród publiczności jest wiele osób pobitych, a między niemi wielu kobiet.

Z kraju.

Przemyśl. (*Straszny wypadek*) zdarzył się w tutejszem kasynie wojskowem. Oto podczas sporządzania masy do podłogi w kuchni kasyna eksplodowała nagle terpentyna, wzniecając pożar w całej kuchni, w której znajdowało się dwoje dzieci posługaczki Ambrożykowej. Chłopiec 10 letni zginął na miejscu, dziewczynka zaś 12-letnia, odstawiona do szpitala, zmarła po kilku godzinach. Żołnierze, którzy przybiegli na pomoc płonącym dzieciom i gasili pożar, również doznali bardzo bolesnych poparzeń.

Czerlany. (*Pożar*). Dnia 23 bm., około godziny 9 wieczorem, zapaliła się skutkiem udarzenia piorunu jedna stodoła włościańska, która spłonęła doszczętnie. Podobnemu losowi uległa także stodoła sąsiada. Na domu murowanym, położonym obok, w którym mieści się urząd pocztowy i telegraficzny, spalił się dach i niektóre ruchomości poczmistrzyni. Szkoda przewyższa ubezpieczona wynosi kwotę 2500 koron.

* Dlaczego damy nasze lubią BALASSA mleko ogórkowe? Ponieważ ono już po 2—3 razowem użyciu niszczy wyrzuty skóry, piegi, plamy wątrobiane, żółtości i czyni płeć białą, świeżą, młodzieńczą i delikatną. Należy uważać na to, że na każdej flaszce, jest uwidoczniona nazwa „Balassa". Flaszka 2 k., do tego prawdziwe angielskie mydło ogórkowe 1 k., puder ogórkowy 1 k. 20, a krem ogórkowy 2 k. Dostać można w każdej aptece i drogerji. Skład główny u Zygmunta Ruckera we Lwowie, F. Breyera w Przemyślu na „Bramie" i Reima i Sp. w Krakowie. 122 a

Zmarli:

W Stanisławowie zmarł Ludwik Dobrzański, starszy oficjał sądowy, żołnierz polski z r. 1863, w 59 r. życia.

W Hureczku zmarł Ferdynand Hatschier, właściciel dóbr, w 79 r. życia.

NOTATKI
literackie i artystyczne.

Wit Stwosz we Włocławku. W katedrze we Włocławku znajduje się grobowiec biskupa włocławskiego, Piotra z Bnina, wzniesiony w r. 1494 przez Kalimacha. Zdaniem prof. Sokołowskiego i Kopery, jest to dzieło sztuki włoskiej, a przypisują je Witowi Stwoszowi. Nagrobek jest zresztą mało znany, z powodu trudności zdobycia dokładnej reprodukcji. Obecnie opisał go szczegółowo w *Echach płockich* p. Gustaw Zieliński. Pomnik jedną stroną przyparty do ściany kościelnej, ma kształt sarkofagu, którego wierzchnia płyta przedstawia postać zmarłego biskupa w płaskorzeźbie i jest pod kątem ostrym ku środkowi kaplicy pochylona. Grobowiec ten, podobnie, jak grobowiec Kazimierza Jagiellończyka na Wawelu i Zbigniewa Oleśnickiego w Gnieźnie, roboty Stwosza, jest z marmuru czerwonego. Pomnik wykonany jest z marmuru salcburskiego, najobficiej podówczas do Krakowa, w którym był niewątpliwie wykonany, sprowadzanego. W grobowcu tym na uwagę zwłaszcza zasługują dwie części: wierzchnia płyta i przód tumby.

Górna część przedstawia zmarłego biskupa, w płaskorzeźbie, leżącego w pontyfikalnym stroju, z księgą na piersiach w ręce prawej, a pastorałem w lewej. Stróż spada w bogatych fałdach, z pod których widać kawałek stopy. Omal tak samo jak w pomniku Oleśnickiego, przypomina trochę kapę koronacyjną Kazimierza Jagiellończyka, na której się widocznie artysta wzorował; widać w nim zbliżony układ fałd, ozdobny ale bardzo bogaty szlak, aczkolwiek o całkiem odmiennym motywie. Głowa biskupa o rysach, tchnących powagą, w bogato kamieniami sadzonej infule, spoczywa na poduszce, ozdobionej po rogach chwastami. W dolnych rogach płyty, także z herbem Łodzia z prawej, a Leszczyc z lewej strony, u stóp biskupa — przód przedstawia dwie figury trzymające napis: *Petro de Bnino vladislaviensi pontifici religioso et sapienti positum procuratione Calli machi experientis amici concordissimi. Anno MCCCCLXXXXIIII.*

„Piotrowi z Bnina, biskupowi włocławskiemu, kapłanowi bogobojnemu i mądremu, staraniem Kallimacha, przyjaciela najzgodniejszego roku 1493".

Na bocznych ścianach tumby mieszczą się tarcze z herbami: Łodzia i Leszczyc.

Strejk robotników budowlanych.

Strejkujący robotnicy budowlani odbyli wczoraj, jak zwykle o godzinie czwartej po południu zgromadzenie w hali muzycznej na placu powystawowym. Między innemi, uchwalono zwrócić się do posłów do parlamentu, aby sprawę obecnego strejku budowlanego we Lwowie wytoczyli przed forum Izby poselskiej, oraz wyrażono wotum nieufności p. Breiterowi.

Po zgromadzeniu komitet strejkowy rozdzielał między robotników chleb.

Następnie udano się do miasta w pochodzie, który przebywszy wśród śpiewu pieśni rewolucyjnych ul. Raciawicką, św. Zofji, Zyblikiewicza, św. Mikołaja i Akademicką, zatrzymał się pod kolumną A. Mickiewicza, skąd po przemówieniu dra Wyrostka, spokojnie udano się do domów.

Z kongresu sjonistów w Bazylei.

(*Sprawozdanie własne*).

Kasyno miejskie w Bazylei, gdzie się kongres odbywa, udekorowane flagami o barwach narodowo-żydowskich: biało-niebieskich z tarczą Dawida w pośrodku. Oprócz delegatów zjechała się także wielka liczba gości. Kongres tegoroczny przewyższa co do liczby delegatów wszystkie poprzednie, mimo, że prawo wyboru delegata w bieżącym roku przysługiwało na mocy uchwały ostatniego kongresu co dwu stu szeklowców, podczas gdy dotychczas bywało, że sto szeklowców obierało jednego delegata. Każdy, kto płaci przynajmniej 1 szekla (1 korona) rocznie, ma czynne i bierne prawo wyborcze.

Obrady tegoroczne zapowiadają się bardzo burzliwie, ścierają się bowiem obecnie w partji sjońskiej dwie grupy tzw. Palestyńczyków, albo, jak sami nazywają („Zionej-Zion" (sjoniści Sjonu) i terytorjalistów. Pierwsi, trzymając się wiernie zasadniczego programu bazylejskiego, sformułowanego przez Herzla na pierwszym kongresie słowami: „Sjonizm jest to powrót do żydowstwa przed powrotem do ojczyzny żydowskiej", — nie chcą słyszeć o żadnych innych modyfikacjach tego programu, uważają bowiem za dobrze świadomi trudności, na jakie natrafi zrealizowanie idei odzyskania Palestyny.

Drudzy, t. zw. terytorjaliści, zgodziliby się na wszelkie inne terytorjum, byleby zapewnić narodowi spokojną egzystencję, ale z własną autonomją. Większość na tegorocznym kongresie stanowią Palestyńczycy, ale jak słychać, przybywają terytorjaliści z zamiarem urządzenia zaciekłej obstrukcji, a nawet zerwania kongresu, co wobec braku Herzla, którego autorytet trzymał zawsze wszystkie stronnictwa w karbach, łatwo im udać się może. Obawiają się bowiem, że dr. Makś Nordau, który cieszy się wprawdzie poważaniem stronnictw, ale jako człowiek zapalczywy i porywczy, nie zdoła zapanować nad sytuacją.

Kongres otwarto uroczyście mową żałobną Nordaua, poświęconą pamięci Herzla i jego zasługom. Sala nabita po brzegi, wszyscy delegaci i kobiety w strojach żałobnych.

Nastrój obecnych bardzo przygnębiony pod wrażeniem braku Herzla, którego dzieleń przed kongres i cały ruch sjoński.

Przewodniczącym wybrano jednogłośnie dr. Nordaua, zaś zastępcą inżyniera Usisskina z Elizabetgrodu. Nordau, podziękowawszy za wybór, podkreślił w mowie programowej, że należy zachować polityczny charakter ruchu a zrezygnować na razie z powolnej kolonizacji małych obszarów w Palestynie.

Wieczorem odbyło się nabożeństwo żałobne w synagodze bazylijskiej.

(*Telegr. „Dziennika Polskiego"*).

Bazylea. (Tel. wł.) Na wczorajszem posiedzeniu kongresu przyszło do ostrego starcia między ugandistami a palestyńczykami. Montefiore z Anglji popierał palestyńczyków a przemawiał przeciw Ugandzie.

Wojna Japonji z Rosją.

(*Tel. „Dziennika Polskiego"*).

Przed walną bitwą.

Londyn. (Tel. wł.) Japońskie straże przednie zajęły na kilku punktach południowe wybrzeże rzeki Tumen, bez napotkania oporu ze strony rosyjskiej. Rosjanie wysadzili kilka mostów w powietrze.

Petersburg. (Tel. wł.) *Ruś* podaje pogłoskę, że Japończycy obchodzą Rosjan przez terytorjum mongolskie, oddalone 125 klm. od granicy.

Hamburg. (Tel. wł.). *N. Nachrichten* donoszą z Petersburga, że 13 korpus armji, którego sztab znajduje się w Smoleńsku, w przyszłym miesiącu uda się na plac boju.

Zajęcie Sachalinu.

Tokio. (Urzędownie). Japońska armja sachalińska donosi: Jeden z naszych oddziałów dnia 24 b. m. o godzinie 1 popołudniu wyparł Rosjan z Alkowy nr. 1 i obsadził linję od Połowiaki do Alkowy nr. 2. W tej okolicy nieprzyjaciel miał batalion piechoty i 8 dział polnych. Uciekł on w kierunku Łukowa. Inny nasz oddział wsparty przez kontrtorpedowiec, udał się w kierunku Aleksandrowska. Rosjanie zamierzali most prowadzący do Aleksandrowska spalić, atoli oddział nasz zdołał temu przeszkodzić. Także z miejscowości Mugaty nasze wojska wyparły Rosjan przy pomocy okrętów. O godzinie 3 popoł. jeden z oddziałów japońskich zajął Alkowę nr. 3. drugi skierował się do Aleksandrowska. Udało się Rosjan pobić o godzinie 2 minut 15 Aleksandrowsk obsadzić.

Nieprzyjaciel cofnął się do fortu na wschód od miasta. Dnia 25 rano powtórzono atak i odparto Rosjan aż do Nowomichajłowska. Tego samego dnia miejscowość Dui dostała się w nasze ręce. Rosjanie Aleksandrowska nie spalili. Wzięliśmy 200 Rosjan do niewoli.

Rokowania pokojowe.

Nowy Jork. Sekretarz bar. Komury podaje do wiadomości: Podczas posłuchania bar. Komury u prezydenta Roosevelta nie poruszono niczem kwestji rokowań pokojowych. Roosevelt nie wyraził wcale życzenia, aby rokowania zaczęto od umowy o zawieszeniu broni.

Blokada Władywostoku.

Berlin. (Tel. wł.) *Local Anzeiger* donosi, że komunikacja morska z Władywostokiem została przerwana.

Z caratu.

Rozruchy w Libawie.

Dnia 23 bm. w odległości kilkunastu wiorst od Libawy na drodze do Harenpolu, zabito przejeżdżającego komisarza włościańskiego, Brewerna. Zabójca, dotąd nieznany, strzelał śrutem z za krzaków. Ciało zabitego komisarza przewieziono do Mitawy.

Dnia 23 bm. liczny tłum odprowadzał na cmentarz ewangelicki zwłoki dorożkarza Predemka, który utracił życie w zajściu z nietrzeźwymi awanturnikami. Pogrzeb odbył się spokojnie. Po pogrzebie nieznany sprawca dał kilka rewolwerowych strzałów do stojących na ulicy dwóch żandarmów, z których jednego położył trupem na miejscu, drugiego ciężko ranił. Śledztwo prowadzi prokurator sądu okręgowego libawskiego. Władze wojskowe starają się o ogłoszenie w mieście stanu oblężenia.

Przeciw żydom zagranicznym.

Z Warszawy donoszą: Komory zagraniczne, według zapewnienia gazet żydowskich, otrzymały polecenie, aby nie przepuszczały żydów obcych poddanych. Jedynie żydzi, posiadający paszporty rosyjskie, mogą przejeżdżać swobodnie granicę.

Rzeź w Niżnym Nowogrodzie.

Biuro Bath. donosi z Petersburga:

Otrzymano tu wiadomości o strasznych wypadkach, które rozegrały się w ciągu dni ostatnich w Niżnym Nowogrodzie. Armja nożowców rozpoczęła rzeź inteligencji. Bito bez różnicy wszystkich ubranych po europejsku, wpadano do domów prywatnych. Kilkadziesiąt osób, mnóstwo urzędników, kobiet, nawet członków, uciekających w ciągu trzech dni krwawych. Gubernator Unterberger przybył osobiście celem uśmierzenia zaburzeń i sam był świadkiem rzezi. W mieście panuje straszny popłoch. Mieszkańcy pospiesznie wyjeżdżają. Władze przystąpiły do śledztwa, z powodu opisanych wypadków.

Za kilka dni będzie otwarty doroczny jarmark w Niżnym. Z tego powodu *Mosk. Wied.* (Nr. 180) piszą:

„Świat kupiecki w Niżnym bardzo się trwoży, niepewien spokoju na terytorjum jarmarcznem. Prawie wszyscy robotnicy domagają się podwyższenia płacy. Ściągają już na jarmark agitatorzy, puszczając lud do zaburzeń i różnych dziwolągów. Zacięły się zebrania, na których mówcy wprost żądają, aby z powodu tego wszystkie magazyny... Kupcy znajdują się pod uciskiem kwestji, jak władza na ten ruch będzie się zapatrywała. Przyjezdni kupcy obawiają się o swe towary. Wielu ponawszy nastrój tłumów, żałuje obesłania jarmarku swymi towarami. Opinja powszechna twierdzi, że jarmark przejdzie spokojnie, gdyż przeciw agitatorom i rozkiełzanemu tłumowi przedsiębrane zostaną środki ostrożności, tj. od początku jarmarku. Kupcy wybierają się do władz z prośbą o obronę mienia od pogromów".

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Zaprzeczenie urzędowe.

Wiedeń. Wiadomość powtórzona przez jeden z wiedeńskich dzienników w artykule p. t. „Sytuacja finansowa", a dotyczącym przesilenia węgierskiego, jakoby rząd znajdował się w takich kłopotach finansowych, że ministerstwo wojny podwładnym pocztom polecił, by czynniki zamówienia nie za gotówkę, ale za obligacje, oraz by wchodzili tylko z wielkiemi firmami w stosunki, jest pozbawiona wszelkiej podstawy.

Sytuacja na Węgrzech.

Budapeszt. (Węg. Biuro koresp.) Pogłoskami, jakoby pobyt Pitreicha w Wiedniu był w ministerstwie honwedów, był w ministerstwie wojny i w wojskowej kancelarji gabinetowej. Minister zabawi we Wiedniu aż do powrotu ministra wojny Pittreicha, z którym odbędzie konferencję.

Ustąpienie prezydenta Loubeta.

Paryż. Pojawiła się wiadomość, że prezydent Loubet zamierza ustąpić przed upływem swojego mandatu, tak ażeby wybór nowego prezydenta republiki mógł się odbyć w listopadzie b. r. jeszcze przed nowymi wyborami do senatu, które się odbędą w styczniu 1906. Owoż wbrew temu doniesieniu dziennik *Humanite* donosi, że rząd już postanowił, iż zgromadzenie narodowe celem wyboru nowego prezydenta odbędzie się dnia 26 stycznia 1906.

Pogrzeb załogi „Farfadeta".

Marsylja. W pogrzebie marynarzy łodzi podwodnej „Farfadet", którzy padli ofiarą tak tragicznej katastrofy, wzięła także udział załoga austro-węgierskiego okrętu wojennego „Cesarz Franciszek Józef", składając przytem wieniec.

Rozdział Kościoła od państwa we Francji.

Paryż. Słychać, że wybitne osoby z episkopatu francuskiego zamierzają zaraz po zatwierdzeniu ustawy, wypowiadającej konkordat, zwołać zgromadzenie celem naradzenia się nad dalszemi urządzeniami. *Gaulois* pisze, że episkopat spodziewa się, iż stanowcze jego postępienie wzmocni solidarność wśród katolików francuskich.

Zerwanie unji Szwecji z Norwegją.

Chrystjania. Osobna komisja storthingu uchwaliła jednomyślnie zalecić storthingowi przyjęcie rządowego projektu w sprawie przeprowadzenia głosowania ludowego nad zniesieniem unji ze Szwecją.

Storthing zgodnie z wnioskiem komisji uchwalił jednomyślnie urządzić 13 sierpnia takie głosowanie. Wniosek, aby do głosowania wciągnąć także kwestję przyszłej norweskiej konstytucji, odrzucono wszystkimi głosami przeciw głosowi wnioskodawcy.

Zjazd cara z ces. Wilhelmem.

Petersburg. *Nowoje Wremja*, pisząc o zjeździe cesarza Wilhelma z carem, dowodzi, że ze stanowiska sojuszu francusko-rosyjskiego, zjazd ten można porównać ze zjazdem prezydenta Loubeta z królem angielskim Edwardem, gdyż jak tamten zjazd nie zaszkodził sojuszowi francusko-rosyjskiemu, tak samo nie zaszkodzi i obecny. Zjazd dwóch cesarzy ma wielkie znaczenie ze względu na rozpoczęte rokowania pokojowe, jest bowiem stwierdzeniem solidarności monarchów europejskich, a nadto rękojmią pokojową pomiędzy temi mocarstwami.

Strejki.

Longyn. Pomiędzy robotnikami strejkującymi a dyrekcją kopalń nie przyszło do porozumienia. Dyrekcja kopalń odrzuciła żądania robotników. Zawezwano wojsko. Władze luksemburskie odbyły konferencję z władzami miejscowemi celem zapobieżenia rozszerzeniu się strejku na fabryki i huty Luksemburga.

Podróż ces. Wilhelma.

Kopenhaga. (Tel. wł.) Cesarz Wilhelm przybędzie tu w poniedziałek 31 bm.

Plany cesarza Wilhelma.

Paryż. (Tel. wł.) *Petit Parisien* donosi z Kopenhagi, że cesarz Wilhelm przybędzie tam z końcem bieżącego tygodnia i jak słychać, ma projektować zbliżenie skandynawskiej unji między Danją, Szwecją i Norwegją.

Ischl. Minister wojny, Pitreich, był wczoraj w południe u cesarza na audjencji.

Budapeszt. Prezydent ministrów, bar. Fajervary, wyjeżdża dziś na kurację do Karlsbadu.

Nowy Jork. Rozpoczęło się postępowanie sądowe celem ustanowienia administracji dla akcyj towarzystwa ubezpieczeń „Equitable". Aktywa te wynoszą 421 miljonów dolarów (2 miljardy 105 miljonów k.).

Kronika z ostatniej chwili.

Katastrofa kolejowa. Londyn. (Tel.) Zderzenie pociągów, o którem doniosły wczoraj telegramy, wydarzyło się nie na stacji Waterloo, ale na dworcu Hallrood.

Sankcja cesarska. Wiedeń. (Tel.) *Wiener Ztg.* ogłasza sankcjonowaną ustawę o współdziałanie państwa w budowie kilku lokalnych kolei, między innemi kolei lokalnej Tarnów-Szczucin.

Żółta febra. Tampa. (Floryda.) (Tel.) Urzędowo donoszą, że kilku Włochów przybytych tu z Nowego Orleanu zachorowało na żółtą febrę. Zarządzono najobszerniejsze środki ostrożności.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 28 lipca **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

a) Losy procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 302·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3proc. 302·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 270·—, Węg. Bank hip. po 100 zł. 4 proc. 268·—, Pożyczka serbsk. rem. po 100 zł. 4 proc. 102·—, *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 26·—, Zakł. kredyta h. 1 p. po 100 zł. 476·—, Clary 40 zł. m. kr. 156·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 78·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 88.25, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 66·—, Oten 40 zł. 176·—, Palffy 40 zł. m. k. 175·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 54·—, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 34·25, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 61·50, Salma 214 zł. m. kon. 73·—, Pożyczka salcburska 141·90, zł. Tureckie oblig. prem. kolej. po 142 fr. 141·75, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 535·—.

— **Berlin** 28 lipca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 208·8, Staatsbahny 144·30, Diskont Comandit 192·70, Berlińskie Towarz. handl. 172·10, Laura 262·40, Bochum 255·75, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—. Ruble za gotówkę 216·10, Kolej warsz.-wied. —·—, Kolej morza Śródziemnego 98·40, Kolej Meridionalna 155·25, Losy tureckie 134·75, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 223·60, Kolej Marienburg Mława —·—, Konsolidation 435·—, Lombardy 18·10, Kolej Henry 122·10, Niemiecki bank narodowy 130·25, Kanada Profered 152·9, Akcje żeglugi hamburskiej 165·—, Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—, Huta „Donnersmark" 265·50.

— **Berlin** 28 lipca. Austrjackie banknoty 85·25, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 28 lipca. Austrjackie kredyty 208·9, Kolej państw. —·—, Diskonto 193·—, Laura —·—.

— **Paryż** 28 lipca. 4 procentowa renta 99·40, mąka 3·95.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 28 lipca 1905 roku.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. W. Borkowski z Kapuścińiec. P. Gniewoszowa z Kątów. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka. Z. Jaxa Dobek z Rzeszowa. Z. Lewakowski z Drohobycza. L. Berger z Kijowa. C. Zarska ze Skwarzawy. P. Michałowska z Rosji. A. Kossecki z Rosji. K. Bartmański ze Spasa. P. Haszlakiewicz z Dołhomościsk. H. Sauerteich z Białej.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. G. Piotrowskiego.